Rok 6. Kalisz dnia 10 (22) Czerwca 1875 r. № 49.

KALENDARZ

Dziś św. Paulina B.
D. 23 „ Agrypiny P. M.
„ 24 „ Jana Chrzciciela.

CENA OGŁOSZEŃ.

Za pierwsze 6 wierszy kop. 25, za każdy następny wiersz po k. 3.

KALISZANIN,

TERMOMETR

Ciepła	rano	w poł.
Wczoraj . . .	10	20
Dziś	11	16

WYSOKOŚĆ BAROMETRU.

Wczor. 764 mm. Zmiana.
Dziś 767 „ Bar. się podnosi.

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Wtorek dnia 22 czerwca 1875 roku.

Kaliszanin wychodzi *dwa* razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. **1** kop. **20**, za przesyłkę pocztą kop. **40**; miesięcznie kop. **40**, za odnoszenie po kop. **5** miesięcznie; numer pojedyńczy kop. **6**. — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie; w Warszawie p. Stanisław Winiarski utrzymujący skład papieru na Nowym Swiecie № 62. — Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą. Od osób, niezostających w ciągłym stosunku z Redakcją, umieszczają się tylko po porozumieniu, za opłatą od umowy.

Od Wydawcy.

„Kaliszanin" wychodzić będzie i w kwartale przyszłym, w tym samym formacie, programie i cenie.

Szanowni Prenumeratorowie raczą zgłaszać się wcześnie z zapisywaniem, gdyż zwłoka powoduje opóźnienia w przesyłce, a czasem naraża i na brak pierwszych numerów, których niepodobieństwem jest zapisującym się późno Prenumeratorom dostarczać.

„Kaliszanin" ekspedjowany jest najregularniej w dniu wyjścia; wszelkie więc spóźnienia w jego przesyłce, lub niedochodzenie, nie od Wydawcy pochodzą.

Prenumeratę przyjmują wszystkie tutejsze księgarnie, a nadto kantor Wydawcy. Szan. Prenumeratorowie z prowincji raczą w przedmiocie prenumeraty odnosić się pod adresem: „Do Wydawcy Kaliszanina, w Kaliszu, ulica Marjańska."

Cena tego pisma wynosi: kwartalnie w miejscu rs. 1 kop. 20; na prowincji rs. 1 k. 60 (moneta drobna może być nadsyłaną markami pocztowemi); miesięcznie w miejscu po kop. 40, z odnoszeniem miesięcznie po kop. 45, kwartalnie rs. 1 kop. 35; numer pojedyczy kop. 6.

Rozporządzenia Rządowe.

Bank Państwa.

I.

Bank Państwa ma zaszczyt podać do wiadomości publicznej, że w wykonaniu Najwyższego rozkazu z 1 kwietnia 1875 roku, Bank Państwa przystąpił do wymiany świadectw skupowych na 5% bilety 2-ej emisji, nie czekając upływu terminów 5 lat od dnia emisji każdego świadectwa, lub od dnia wymiany jednej trzeciej lub dwóch trzecich, kapitału każdego świadectwa na bilety bankowe, a mianowicie:

Wypłata procentu za świadectwami skupowemi, które nie byłyby wymienione zaraz na 5% bilety bankowe, będzie odbywała się z kass tylko za kupony najbliższych terminów od obwieszczenia, a mianowicie od świadectw wypuszczonych z terminem lutego i sierpnia — 1 sierpnia 1875 roku; od świadectw z terminem maja i listopada — 1 listopada 1875 roku; od świadectw z terminem stycznia — 1 lipca 1875 roku; od świadectw z terminem września — 1 września 1875 roku, a następnie dla otrzymania procentu za świadectwami skupowemi za terminy, które nastąpią po wspomnionej wypłacie procentów za niemi, świadectwa takowe powinny być wymienione na 5% bilety.

Dla wymiany świadectw skupowych właściciele ich mogą zgłaszać się tak bezpośrednio do Banku, jak i do wszystkich jego kantorów i oddziałów.

Dla uniknięcia zbytecznych rozchodów na przesyłanie świadectw, Bank Państwa prosi o zgłaszanie się do kantorów i oddziałów tylko osoby mieszkające w miastach, gdzie znajdują się kantory i oddziały, inne zaś prosi o przysyłanie świadectwa wprost do Banku Państwa.

Przytem Bank Państwa prosi pp. właścicieli, przy składaniu świadectw do wymiany w podawanych w tym celu deklaracjach:

a) Wystawiać w kolejnym porządku numery, ceny i terminy świadectw.

b) Oznaczać jakich cen żądane są 5% bilety, imienne, czy na okaziciela.

c) Dołączać akta o przejściu pomienionych świadectw na imie obecnych właścicieli, jeżeli świadectwa te nabyte zostały za pomocą kupna lub dostały się w spadku, w wypłacie i t. p. Przy składanych świadectwach powinny być opłacone kupony terminowe.

Świadectwa złożone do depozytu w banku, zostaną wymienione przez bank, po otrzymaniu od depozytarjusza deklaracji z wyjaśnieniem wymienionych w punktach *b* i *c* żądań.

Przyjmowanie świadectw do wymiany zacznie się od 26 maja (7 czerwca) 1875 roku, i będzie odbywało się codziennie, wyjąwszy sobót i dni świątecznych, od godziny 11 do 2.

Wydawanie 5% biletów w zamian przyjętych świadectw, będzie się odbywało w dziesięć dni.

II.

Bank Państwa ma zaszczyt podać do wiadomości publicznej, że procenty za świadectwami na 5½% dochód dawnego wzoru będą wypłacane tylko za kuponami na terminy: 1 lipca, 1 sierpnia i 1 września 1875 r., a następnie dla otrzymania procentu za wszystkiemi pomienionemi świadectwami za terminy, które nastąpią po takowej wypłacie za niemi procentu, świadectwa dawnego wzoru powinny być wymienione na takież świadectwa nowego wzoru.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

⁂ Po kilku dniach takich upałów, że termometr Réaumur'a ukazywał 32° ciepła, musiała koniecznie w powietrzu nastąpić odpowiednia reakcja. Już znaczne ochłodzenie powietrza w piątek wieczorem zwiastowało prawdopodobną gdzieś w pobliżu klęskę gradobicia, nad ranem w sobotę i tegoż dnia wieczorem około god. 9-ej lunął silny deszcz, szybko przez spragnioną pochłonięty ziemię: w niedzielę zaś rano przy mocno zachmurzonem niebie i ciągłym deszczu, mieliśmy

DZIEDZICZNY NARZECZONY

POWIEŚĆ,

KTÓRĄ AUTOR ZA PRAWDOPODOBNĄ UWAŻA.

(Ciąg dalszy).

Podczas, gdy Anatol pilnie i ze wzruszeniem odczytywał podane sobie pismo, w duszy Pawła naraz aż dwie gwałtowne toczyły się walki.

Pierwszą wywołała myśl, która się nagle w jego duszy zrodziła, w tej właśnie chwili, kiedy wtajemniczając przyjaciela w dzieje uczuć, miotających jego sercem, a tak rzewnie piórem odmalowanych, pytał sam siebie:

czy wyznać mu jedyną tajemnicę życia, swą miłość dla Kamilki, o której dotąd tylko z jednym Bogiem, w porannej i wieczornej modlitwie, i w samotnych o szarej godzinie marzeniach, rozmawiać się ośmielał?

Druga była następstwem prawdziwej pokusy, jaka czarodziejskiemi farbami malowała mu cudowne Auzonji obrazy, o szafirowem niebie południa, z dziko-romantycznemi skałami Alp i Apeninów, z dwudziestowiekową ciszą ruin majestatycznego Kolizeum...

O wszystkiem tem śnił niegdyś i we dnie, na jawie, i w nocy, gdy nawałem pracy całodziennej znużone, skleiły mu się powieki...

Wszystkie te sny wyobraźni, mógł dzisiaj zamienić w rzeczywistość, jednem, jednem tylko słowem: Pojadę!..

A przecież, pomimo, iż nie miał najmniejszych przed Anatolem skrytości, nie mógł jednakże odważyć się na to, aby uczynić go powiernikiem trosk i rozkoszy tak świętej, tak niewinnej, bo pierwszej w życiu miłości...

język jakby na złowieszcze zaklęcie, odmawiał mu posłuszeństwa, gdy już, już był gotów przyjąć pełną nieznanych jeszcze powabów serdeczną koleżeńską ofiarę.

Anatol przeczytał list, i położywszy go z pewnem poszanowaniem, na to samo miejsce, gdzie leżał przed paru minutami, skrzyżował ręce na piersiach, stanął przed Pawłem, pilnie, a z rozrzewnieniem patrząc mu w oczy.

Paweł nie mógł wytrzymać tego magnetycznego spojrzenia, które się aż w tajniki duszy jego wdzierało: przerwał więc pierwszy milczenie:

— Przeczytałeś... widzisz zatem, że jakkolwiek propozycja twoja bardzo może mię nęcić, okoliczności nie dozwalają mi z niej korzystać... Muszę jechać do Zagłobów...

— Aby się z nimi pożegnać?.. Nie mam nic przeciwko temu... Jedź i wracaj... ja zaczekam. Ale nie... kazałbyś mi czekać zbyt długo... Ot! wiesz co? pojadę z tobą, jakeśmy to już sobie nieraz układali, poznam szlachetnych opiekunów twoich, i zobaczysz, że znajdę w nich potężnych dla mojego zamiaru sprzymierzeńców. Cóż to? nic nie odpowiadasz?.. Miałżebyś być nieomolonym z mojej propozycji?

— Przeciwnie, mój drogi... ale...

— Żadne *ale!* jadę i koniec. Niechajże cię więc Pan Bóg broni i zachowa, starać się o jakieś furmanki. Pojedziemy mojemi końmi. A zatem rzecz ułożona. Zgoda?

— Zgoda, mój drogi... tylko jedno maleńkie zastrzeżenie. Jeżeli przybywszy na miejsce, powiem ci: „Anatolu! jedź sam do Włoch, ja tutaj zostanę, bo od tego zależy szczęście całego mojego życia," czy będziesz tyle okrutnym, abyś na mnie i wtedy nalegał?

— Szczęście całego twojego życia? — powtórzył tonem zapytania zdumiony Anatol i głęboko się zamyślił.

— Ha! odgaduję, co się święci! ty kochasz...

— Nie kończ przez Boga! — wykrzyknął Paweł, a oblicze jego purpurowy oblał rumieniec.

Zdradził się.

Anatol uszanował jego dziewiczą wstydliwość, i uścisnąwszy mu dłonie, rzekł tylko:

— Więc we czwartek, czy w piątek?

— W piątek, gdyż wątpię, abym wcześniej ukończył mą pracę.

— Niech i tak będzie! Bądź zdrów!

— Bądź zdrów!

III.

Dużo wody upłynęło od chwili, w której, dwa lata temu, Kamilka w rozmowie z Pawełkiem, z tak nieubłaganą loiką wykazywała mu bezcelowość podsycania uczuć, któreby się po nad zakres serdecznej, braterskiej wyswały przyjaźni.

burzę z grzmotami i piorunami, co jednak później wcale nie ochłodziło atmosfery i aż do wieczora upał był nieznośny.

ɱ W niedzielę między godziną 10 a 11 wieczorem, wiele osób korzystających z cudnego powietrza, przechadzając się po mieście, podziwiało fantastycznie ugrupowane, ciemne smugi na błękitnem tle niebios sklepienia rysujące się, ogromem i kształtami swemi przypominając rysunek na kartach olbrzymich rozmiarów, Kordyljery. Smugi te tem dziwniejszemi się wydawały, że mając pozór ciemnych chmur, nietylko, że gwiazd nie zaciemniały, ale owszem gwiazdy rozsiane na ich przestrzeni, jaśniej od innych błyszczały. Ruchliwość smug, ich kierunek od północy przypominały zorzę północną, tylko że w ciemnych barwach. Zdaje się, że to były tylko szczeliny w górnej mgle, lekko pokrywającej sklepienie niebios, które wydawały się nieco przyćmionemi, pełnemi gwiazd o zmniejszonej świetności, jakto widocznem było na Marsie i Jowiszu.

ɱ Brzeg kanału idącego koło ulic Babinej i Nadbrzeżnej, dotykający południowo-wschodniego końca przyczułka mostowego, na kierunku ulicy Ogrodowej (tuż przy łaźni, żołnierską zwanej), jest w skutek ostatnich ulew, z soboty i niedzieli, tak mocno uszkodzony, że potrzebuje natychmiastowej reparacji. Najmniejsza w tym względzie zwłoka, pociągnie niebawem znacznie większe uszkodzenia, a wtedy reparacja będzie wymagała nierównie większych nakładów.

ɱ Nie zapomnieliśmy, zdaje się, jeszcze roku przeszłego, brzemiennego klęskami, które zrządziły liczne pożary w różnych miejscowościach kraju, a już przyszło nam w roku bieżącym donosić o nowych pożogach. Strach znowu paniczny owładnął nami. Lecz, że klęsk było, snadź zamało, a strach niedostateczny, widać z tego, że nie przestaliśmy grzeszyć zbytkiem nieostrożności. I tak na Ciasnej ulicy, wszedłszy od Nowego Rynku po lewej stronie, tuż za possesją N-rem 428 oznaczoną, na podwórku nowo budującego się domu, pośród licznie nagromadzonego materjału drzewnego, stoi budka sklecona byle jak, w trzech czwartych częściach pod ziemią. Z tej to budki, w której jak się okazało mieszka stróż, w niedzielę koło ósmej godziny wieczorem szparami i dziurawym blaszanym kominem, buchał rzęsisty dym z iskrami od czasu do czasu. Prosimy zajrzeć na miejsce i osądzić, czy coś podobnego powinno się powtarzać, zwłaszcza w miejscowości otoczonej do koła składami belek różnego materjału drzewnego i drewnianych zabudowań.

⁂ Nadesłany nam przez nowego, a stałego już odtąd korrespondenta naszego z Turku, bardziej szczegółowy opis spadnięcia, a raczej *zeskoczenia* czeladnika murarskiego z wieży kościelnej w temże mieście, o czem w Nrze 47 tylko pobieżnie wspomnieliśmy, podajemy dziś według własnych słów piszącego:

„Sylwester Koral, czeladnik murarski, mieszkaniec osady Uniejowa, lat 22 wieku liczący, w d. 11 b. m. naznaczony był przez swego pryncypała do zdjęcia rusztowania z wieżyczki restaurującego się obecnie kościoła parafijalnego w m. Turku. Skutkiem lekceważenia, o które niejednokrotnie był już strofowanym, i zbytecznej śmiałości, nie chcąc się zabezpieczyć, jak to zwykle bywa, przez przewiązanie w pasie, spadł z tegoż rusztowania, w części już rozebranego, z wysokości 16 stóp, na dach kościoła. Zsuwając się z nadzwyczajną szybkością na nogach i rękach po stromej pochyłości, na przestrzeni 35 stóp, nie mógł się zatrzymać o nic, dach bowiem pokryty dachówką karpiówką, na gładkiej swej powierzchni nie dawał żadnego oparcia. Widząc przed sobą niechybną śmierć przez spadnięcie na miejscu, gdzie przy murach kościoła znajdowały się nagromadzone ławki, kamienie i katafalk, wyniesione z tegoż, polecił duszę Najwyższemu Panu i użył ostatniego wysilenia. Powstawszy na nogi, rzucił się na dół z odsadzeniem od dachu; tym sposobem skoczył z wysokości 41 stóp, na twardy pokład cmentarny o 26 stop od murów kościoła, mijając nagromadzony tabor. Padł na nogi i ręce, a z widzów obecnych temu tak strasznemu *salto mortale*, nikt nie śmiał przystąpić do nieszczęśliwego śmiałka, spodziewając się ujrzeć tylko zgruchotane ciało w cząsteczki. Przeciwnie jednak się stało. Prócz nieznacznego skaleczenia policzka, ust i brody, niemniej otrząśnięcia nóg, szczególniej w biodrach i udach, żadnego szwanku, zagrażającego utratą zdrowia, nie poniósł." *S.*

ɱ Z pewnego źródła dowiedzieliśmy się, że Dr Feliks Drecki opracował i przygotował do druku Bromatologją, to jest naukę o pokarmach. O ile wiemy, będzie to pierwsze w języku polskim dzieło, kompletnie przedmiot ten traktujące, gdyż dotychczas mieliśmy tylko albo drobne artykuły po pismach perjodycznych rozrzucone, albo broszury obejmujące monografje cząstkowych szczegółów.

ɱ W piątek o godz. 5-ej i pół wieczorem, w sali koncertowej tenże Dr. Feliks Drecki będzie miał odczyt: „O Mleku i jego przetworach" na korzyść miejscowego progimnazjum. Treść odczytu nader ciekawa i piękny cel, zapewne pobudzi słuczy do licznego zebrania się. Biletów dostać można u W-go Peszkego, w księgarni Hurtiga i w cukierni Fiebigera.

⁂ Pan A. M. Jawornicki pisze białym wierszem dramat pięcioaktowy p. t. *Rozamunda.* Stosunek autora do redakcji niniejszego pisma, odbiera nam możność szczegółowego rozbioru znanych nam już z odczytania ustępów, na tyle jednak cywilnej odwagi zdobyć się musimy, iżby go całą duszą do wykończenia tej pracy zachęcić.

⁂ Radca Stanu A. Wald, professor tutejszego Gimnazjum, b. Starszy Cenzor w warszawskim Komitecie Cenzury, wydał w języku niemieckim dzieło, noszące tytuł: „*Russland im neuenzehnten Jahrhundert.* Wedekind und Schwieger. Berlin 1875" pod pseudonymem Teodora von Lengenfeldt.

⁂ Straszliwa klęska gradu dopiero od lat kilku nawiedzająca perjodycznie jedne i te same okolice, i w r. b. dała się potężnie wielu właścicielom we znaki. Na przestrzeni, jak nam powiadano, 12 mil kwadr. od Błaszek, w kierunku ku Sieradzowi, cała tegoroczna krescencja zniweczona do szczętu. Jako najdotkliwiej dotknięte, bądź to gradobiciem, bądź orkanem, który poobalał budynki (głownie też wiatraki), nazabijał koni i bydła, dosięgnął tu i owdzie ogniem piorunowym domy i ludzi, wymieniono nam majątki: Adamki, Łabędzie, Głowiszew, Gać, Kawęczynek, Kłocko, Brzeźnie, Kościerzyn i wiele innych. Słychać, iż większa część tych posiadłości albo wcale nie była ubezpieczoną od gradobicia, albo też ubezpieczenie to tylko co upłynęło, i pp. właściciele ociągali się z jego odnowieniem, i ciężko za to ukaranymi zostali. Postaramy się o bliższe i pewniejsze szczegóły.

— Osobą najstarszą wiekiem w naszem mieście, zapewne będzie pani J. Piłacińska, mająca *sto sześć* lat życia swego. Cieszy się ona zupełnem zdrowiem; codziennie widzieć ją można na mszy św. o godz. 6 rano w kollegjacie, lub o 7-ej u Ś-go Mikołaja; chodzi zawsze boso, choć ubogo, ale czysto ubrana, mieszka zaś na poddaszu w domu wikaryjnym przy kollegjacie, gdzie z powodu, iż zięć jej był organistą, ma chleb łaskawy. Modli się na książce, a słuch i mowę ma jeszcze niestępione. Postać to bardzo ciekawa i sympatyczna.

⁂ Okazała sama z siebie przez głęboką perspektywę swojej enfilady cukiernia p. Fiebigera, przy ulicy Warszawskiej, dziś jeszcze wybitniej się przedstawia, w skutek dania nowych, a ozdobnych tapetów, tak w sklepie, jak i przyległych mu pokojach. Oznacza to dbałość nietylko o wygodę, ale nawet o zadowolenie estetycznego zmysłu swych gości, a tem samem na powszechne zasługuje uznanie.

(*Art. nad.*) — Z powodu umieszczenia w Warszawie na wystawie T. Z. S. P. obrazu „Kiejstut i Witold więźniami W. Jagiełły," nie możemy się powstrzymać od kilku uwag nad kompozycją tego obrazu, który poprzednio był już zaprodukowany, o ile zapamiętać możemy, w *Tygodniku Illustrowanym.*

Zdaniem naszem, obraz, czyli kompozycja, powinna się sama przez się tłomaczyć, bez żadnego orzeczenia ani podpisu: — widz znający historję, powinien spojrzawszy na obraz, odgadnąć temat. W obrazie p. Gersona „Kiejstut" nawet po przeczytaniu podpisu, trudno odgadnąć, czego tu kto chce, kto tu jest u siebie, kto tu przybyszem i t. d. Kiejstut ma tu zwykłą pozę operzysty śpiewającego arję — cała zaś energja maluje się na twarzy Wł. Jagiełły — Kiejstut jest rozebra-

---

Wiemy z doświadczenia, że gdzie dużo wody upłynęło, tam zajść musiało zmian jeszcze więcej.

Z Kamilki, mającej już dziś lat dwadzieścia, zrobiła się dojrzalsza jeszcze tak pod fizycznym, jak umysłowym względem, dziewica; powaby jej ciała i umysłu rozwinęły się w całej pełni swego blasku; nic też dziwnego, że po nagłym tych dwóch lat przeskoku, znajdujemy w cichym niegdyś dworze Zagłobów, jakieś większe ożywienie, jakąś odświętną fizjonomję, w każdy, najpowszedniejszy dzień tygodnia.

Ciekawszym powiemy na ucho:

„Panna Kamilla jest narzeczoną... wychodzi za mąż..."

— Jakto? — zawołacie oburzone jej niestałością i niewiarą, czytelniczki — nie za Pawełka?.. Ah! niegodziwa!.. pewno stała się owym „puchem marnym, tą wietrzną istotą, którą, o przebóg! oślepiło złoto!"

Nie moje panie! bynajmniej... powstrzymajcie wasze objawy zgrozy; wypuśćcie z pięknych rączek kamień potępienia, jaki na głowę jej rzucić zamierzałyście...

Jeżeli zadacie sobie tyle trudu, ażebyście zechciały odczytać z uwagą, jej ostatnią rozmowę z Pawełkiem, przekonacie się dowodnie, iż postępowanie Kamilki było najnaturalniejszym wypływem rozsądnego jej rozumowania: że stało się tylko to, co stać się było powinno, i co, gdyby stawało się częściej, mniej byłoby opłakanych skutków rozigranej w młodych sercach sentymentalności.

W pierwszy dzień świąt Wielkiejnocy, (na które po raz pierwszy, z powodu, iż rok ten ostatni, wymagał większego wysiłku pracy i spożytkowania każdej wolnej chwili, Paweł nie przyjechał do Zagłobów), jadącym do kościoła kobietom rozbrykały się konie, i byłoby może do strasznego przyszło nieszczęścia, gdyby nie nadjechał był w tę chwilę jakiś nieznajomy, który ujrzawszy, co się dzieje z bryczką pani Zagłobowej, wyskoczył ze swojej, i z pomocą obu woźniców, opanował rozszalałe konie.

Pani Zagłobowa i jej córki z guwernantką, ochłonęły już były z pierwszego przerażenia, gdy nadjechał swoją dryndulką pan Zagłoba, i dowiedziawszy się o tem, co zaszło, uprzejmie podziękował nieznajomemu. Rzecz prosta, iż *stante pede*, na gościńcu, przedstawiano się sobie wzajemnie.

Nieznajomym był pan Adam Linowski, od paru tygodni dopiero przybyły w te strony, jako nowonabywca majątku, zaledwo o pół milki odległego od folwarku państwa Zagłobów. Z wdziękiem, znamionującym światowca, usprawiedliwił się, dlaczego dotąd jeszcze nie złożył swego uszanowania okolicznym sąsiadom, a w ich liczbie i panu Zagłobie.

— To też za karę, aresztuję pana dobrodzieja po summie, i zapraszam na jajko święcone... Pan dobrodziej nie żonaty?

— Nie panie... — odrzekł z uśmiechem zapytany, a przytem mimowolnie spojrzał na Kamilkę. Ten rzut oka musiał być pochlebnym dla panienki, bo przeciągnął się dość długo. Kamilka czuła, jak jej się robi gorąco, i jak rumieniec występuje na lica.

— Moi państwo! czas do kościoła... już i tak zmarudziło się chwilę — odezwał się pan Zagłoba, zabierając się do swojej dryndulki.

— Niech szanowny sąsiad dobrodziej do mojej nejtyczanki pozwoli, będzie nieco dogodniej...

Po tych słowach, dopomógł sam wsiąść p. Zagłobie, a pusta dryndulka potoczyła się za nimi z tyłu.

O czem mówili obaj przez drogę, tego nie wiemy, to jednak pewna, że pan Adam oczarował starego...

O czem myślała Kamilka, trudno też wiedzieć napewno... tak dalece jednak była zamyśloną, iż zapomniała powstać podczas ewangielji, póki jej tego szturchnięciem matka nie przypomniała. Modliła się jednak, modliła żarliwie i gorąco...

O co?.. zgadnijcie czytelnicy...

. . . .

Święty staropolski zwyczaj podzielenia się jajkiem, przy wypowiedzeniu sobie wzajemnych życzeń, nosił tym razem we dworze pp. Zagłobów jakąś uroczystą cechę.

Tradycjonalną, *stojący* po większej części, odbywaną biesiadę, przeplatały co chwila zachęty:

— Polecam panu szynkę... uprawy mojej jejmości...

— Panie... kawałek kiełbasy... na krakowski sposób...

— A tego mazurka... migdałowy...

— Racz pan pokosztować tej baby.. niepozorna, ale zdaje się niezłą.

— No panie! kieliszek pański próżnuje...

Biesiada już dawno się skończyła, a panu Adamowi niesporo było jakoś chwytać za czapkę, bo

ny, jak u siebie w domu, gdy tymczasem Wł. Jagiełło odziany cały i nawet głowę ma nakrytą, jestto więc gmatwanina niezrozumiała.

Przedstawienie samego Wł. Jagiełły w ubiorze eskimosa, również jest niewłaściwem, gdyż jeżeli starczyło Litwie na strój rycerski dla Witolda i Kiejstuta, to czemużby Władysław, jako monarcha, ów znany z waleczności rycerz, podczas boju, miał być tak nędznie odzianym?!

Pozwalamy sobie Wł. Jagiełłę lekko traktować, z powodu, iż go współcześni kronikarze niewłaściwie ocenili: zdrowa krytyka dziś, rozebrawszy czyny tego wielkiego męża, naznacza mu inne miejsce w historji, i artyści powinniby przestać przedstawiać go na wzór wyż wspomnionej kompozycji, której koloryt ma być, na dobitkę, jak gazety donoszą — piernikowy.

*

— (*Art. nad.*) — Jak wójci wchodzą w położenie nauczyciela elementarnego i jak go zachęcają do mozolnej, a niewdzięcznej pracy, może za próbkę posłużyć następujący obrazek:

Wójt. Czy pan wiesz, że ja jestem opiekunem szkoły?

Nauczyciel. Wiem.

W. Proszę więc, żeby żadne majówki, żadne wyjazdy nie miały miejsca bez mojej wiedzy i zezwolenia.

N. Ależ panie, Naczelnik Dyrekcji pozwolił na majówkę nietylko raz, ale nawet dwa razy.

W. To nic, **ja** muszę być zawiadomiony.

N. Już jestem nauczycielem lat szesnaście, a nic podobnego nie słyszałem.

W. Tak panie! **ja** mam prawo panu polecić, rozkazywać, a pan musisz mię słuchać i wypełniać.

N. O ile mi wiadomo, pan jesteś wójtem i opiekunem szkoły po części administracyjnej, a jak pan wiesz, prosiłem tak dawno o tablice; do tego czasu jednak ich nie mam; jak przyszedłem po pieniądze, wyznaczone etatem na drzewo za kwartał, powiedziałeś pan: „ja płacę tylko półrocznie."

W. (*Tonem podniesionym i szyderczym*) Tablice będą wtenczas, kiedy **ja** zechcę, a nie wtenczas, kiedy pan chcesz; pensję zaś wypłacać będę kwartalnie.

(Tu trzebaby malarza, żeby uchwycił ten wyraz twarzy „zaufania w siebie").

N. Zobaczymy!

W. (*Ze złością*) Zobaczymy!

. . . .

Wójt, o którym tu mowa, jest surdutowy, ale to człowiek, któremu się zdaje, że jest najpierwszą w swej osadzie figurą. Nauczyciel, już nie pierwszej młodości, zgodny, ale nienawykły do poddaństwa i niewoli tego rodzaju, miał poprzednio do czynienia z burmistrzami, ludźmi ze wszech miar szanownymi i niepokazującymi jakiejś władzy i despotyzmu. I czyż nauczyciel po takiem zajściu, powtarzanem perjodycznie np. co miesiąc lub co dwa, chętnie przez jakie kilka dni pójdzie do szkoły? Czyż boleść nie wypiętnuje się na jego czole? Biedne i opłakane życie nauczycielskie!

Boć wójtem może być ktokolwiek, aby tylko miał sześć morgów ziemi, ale nauczycielem tak łatwo być nie można. Tamtemu bez nauki dobrze żyć na Bożym świecie, temu i z nauką ciężko i gorzko, i jeszcze musi znosić takie nieprzyjemności; od kogo? — od człowieka pod względem umysłowym czasami niżej postawionego.

Kiedyż to, ach! kiedyż koniec temu położonym będzie? ale sądzę, że nie wszyscy wójci są tacy!

Y.

Korespondencja Kaliszanina.

Łęczyca dnia 12 czerwca 1875 r.

Wczoraj około godziny 9-ej wieczorem ukazała się nad miastem ognista, od zachodu na wschód silnym wichrem gnana chmura, która przy oślepiających błyskawicach i nieustannych grzmotach, zdawała się zapowiadać groźną burzę. Skończyło się jednak na dość ulewnym deszczu, w czasie którego piorun uderzył w pusty budynek i rozniecił pożar w pobliskiej wsi Tumie o 1¼ wiorsty od nas. Na widok łuny pobiegło stąd wielu chętnych i zawsze gotowych nieść ratunek w podobnych wypadkach, i w pomoc wysłano dwie sikawki miejskie. Lecz sikawkom naszym widocznie się nie wiedzie, albo może nie wiedzie się tym, którym dozór nad niemi jest poruczony. Zaledwie wyszły za miasto, a każdej się coś popsuło, i legły na drodze, nie mogąc być doprowadzone do miejsca pożaru. Tymczasem pożar dzięki energicznemu wzięciu się miejscowych mieszkańców, pod równie energicznym i trafnym kierunkiem zarządu gminnego, wprędce ugaszony został, niedozwalając zająć się blizkim słomianym dachom, przez ciągłe polewanie i okrywanie zmoczonemi płachtami, derami i t. p.

O ile więc zasługą jest tych ostatnich, że się dzielnie przyczynili do ocalenia jednej z najludniejszych wsi, od blizkiej i prawdopodobnej klęski, o tyle wypadek z sikawkami jest dowodem, że dozór nad tutejszemi narzędziami ogniowemi, pozorny, na prostej formie oparty, wiele do życzenia pozostawia. Wszak podobne wypadki, niepozwalające wiele liczyć na użyteczność narzędzi, jedynej broni przeciw srogiemu żywiołowi, powtarzają się przy każdej bez wyjątku pogorzeli. W roku przeszłym podczas ognia na folwarku za rogatką, sikawka uległszy zepsuciu, porzuconą być musiała na ulicy, a kiedy przed paru laty paliły się zabudowania przy młynie wodnym, to utykając na każdym kroku, przybyła w parę godzin zaledwie wtenczas, gdy się wszystko skończyło i nie było już co gasić. Nie można się więc dziwić, ani ogólnej do tutejszych narzędzi nieufności, ani budzącej w każdym obawie o mienie i własne bezpieczeństwo, ani nareszcie wesołej nieraz ironji. Jedno i drugie usprawiedliwiają przewracające się za każdym razem sikawki, jedno i drugie woła, aby się uporządkowaniem narzędzi i utrzymaniem ich w zawsze dobrym stanie poważniej zajęto. Dobre są i potrzebne próby; ale niedosyć jest wypróbować sam przyrząd mechaniczny, potrzeba jeszcze przekonać się, o stanie najdrobniejszych cząstek składowych. Sikawka z najlepszym nawet przyrządem, łatwo stać się może nieużyteczną, jeśli w którembądź miejscu jednej tylko śrubki brakować jej będzie; a niema znów tak biegłego specjalisty, iżby naprędce jednym rzutem oka, mógł objąć wszelkie uszkodzenia i braki.

Ze wszystkich przedmiotów gospodarstwa miejskiego, narzędzia, o których tu mówimy, stanowią tę odrębność, że nie mogą bez szkody, zawodów i zbytecznych wydatków, ulegać tym samym biurowym formalnościom, jakim ulegają wszelkie inne melioracje. Wymagają one tej samej, nieprzerwanej troskliwości, jak narzędzia w rolnictwie i przemyśle, a tej stać się może zadość nie przez arkusze zapisanego papieru, anszlagi i licytacje, główne przyczyny ciągłego i zdradliwego nieporządku, lecz przez czynny i szeroki współudział miejscowych obywateli. Oni jako najbardziej interessowani, mając w swem gronie ludzi fachowych i doświadczonych, łatwiej, prędzej i oszczędniej wszelkie uszkodzenia naprawiać mogą, niżeli obojętni, niesumienni, zysku jedynie szukający entreprenerowie. Taki współudział w wielu już miastach, nawet osadach wprowadzony został w życie, pod formą straży ogniowych, tylko *Łęczyca* pozostaje w tyle, zawsze jeszcze bawi się w formy i narady, a do żadnej użytecznej i z potrzebą chwili zgodnej instytucji przyjść nie może, jakby w śnie wiecznym pogrążoną była.

X.

Różne wiadomości.

♍ Przed kilku tygodniami zmarł w Paryżu Jan Fryderyk Waldeck, dziekan podróżników i malarzy, nietylko francuzkich, ale i całego świata, w 110 roku życia swego. Urodził się był w Pradze czeskiej 1766 r., odbył pierwszą swą podróż do Przylądka Dobrej Nadziei w 1785 r., i zwiedził południową Afrykę. Przybywszy do Paryża pracował przy Dawidzie i Prudhonie aż do 1794 r., w którym to roku zaciągnął się do szeregów wojska francuzkiego i z niem odbywał kampanje w Europie i Egipcie. Tu o mały włos nie dostał się do niewoli, i ocalenie zawdzięcza tylko ucieczce, jaką w tym celu przedsięwziął w towarzystwie czterech francuzów przez Dongolę do portugalskich osad, do których sam dotarł, gdyż śmierć towarzyszy w Dongoli takowych go pozbawiła. Powróciwszy do Francji, udał się do Ile de France w archipelagu Maskareńskim, zwiedził następnie Chili i Meksyk, gdzie badał z zapałem starożytności miejscowe, zbierał z nich rysunki i album takowych wydawał w 1863 r.—

czuł, iż obecność jego niemałą jest do wesołości całego tego patrjarchalnego grona podnietą.

Pierwsza wizyta przeciągnęła się tym razem wbrew przyjętym zasadom dobrego tonu, aż do zmroku, a wyprowadzając gościa do bryczki, pan Zagłoba kazał jeszcze podać butelkę i dwa kieliszki, i wypito strzemiennego, przy uściskach i kilkokrotnem wzajemnem powtórzeniu:

— Kochajmy się!..

* * *

W kilka dni, jak tego przyzwoitość wymagała, p. Zagłoba odwiedził wzajemnie p. Adama.

Ucieszony przybyciem starca, młody gospodarz, wybiegł naprzeciw niemu do ganku, wysadził go, a okazując niekłamaną serdeczność i radość, również przez pół dnia miłego gościa zatrzymał. Że to była wiosna, pora zasiewów, pojechali obaj razem w pole, a w toczącej się po drodze gawędce o gospodarstwie, Adam rozwinął tyle wiedzy i praktycznego poglądu na stanowisko wioskowego dziedzica, na stosunek dworu do kmiotków, na najnowsze zdobycze na polu odkryć naukowych, mających związek z uprawą roli, że Zagłoba wydziwić się nie mógł, zkąd w takim młodym człowieku tyle naraz dodatnich połączyło się ze sobą przymiotów.

Bo to i urodziwy, cera, rzec można, krew z mlekiem, włos bujny kruczej barwy, wąsik niewymuskany, a zgrabny... i uczony, tak dźwięcznym przemawiający głosem, że słuchając go, aż się miło na sercu robiło; w towarzystwie wesoły, a elegancki, słowem, chłopiec do tańca i do różańca.

Mile spłynęło panu Zagłobie, to kilkogodzinne sam na sam, a jadącemu już z powrotem do domu, krążyła ciągle jedna myśl po głowie, siadając co chwila uporczywie na mózgu, jak mucha latem na łysinie:

— Ah! cóżby to był za mąż dla Kamilki!

. . . .

Wyglądane przez wszystkich z utęsknieniem powtórne odwiedziny p. Linowskiego w Zagłobowie, niedługo dały czekać na siebie. Jeżeli pierwszego dnia, już nie było owej sztywności, owego przymusu, jakie zdają się być nieodłącznym pierwszej wizyty warunkiem, to za drugą jego bytnością, ktoby z obcych przyjrzał się najprzód powitaniu, a potem spędził razem te kilka godzin w ogólnem gronie, tenby gotów był przysiądz, że między Zagłobami, a młodym ich sąsiadem, oddawna już datuje się przyjaźń na wzajemnej życzliwości i wzajemnym szacunku oparta.

Po drugiej bytności, nastąpiła trzecia, czwarta, dziesiąta: najprzód co dni kilka, potem co parę, nakoniec codzień. P. Linowski posiadając niewielką, ale doborową bibljotekę, przywoził Kamilce książki; będąc sam muzykalnym, zaopatrywał ją w nuty... oprócz tego, za każdym razem składał jej hołd to w pęczku wonnych fijołków, to w bukieciku z konwalji, jaśminu i innych kwiatów wiosennych...

Kamilka mile przyjmowała te oznaki pamięci, dziękowała za nie wyrazistem, pomimowoli, wejrzeniem, a każde takie wejrzenie upajając szczęściem zakochanego Adasia, coraz silniej pobudzało go do stanowczego kroku, do oświadczyn o rękę Kamilki.

Nakoniec odważył się...

Łatwo się domyślić, że tego dnia nie było u Zagłobów ani czarnej polewki na obiad, ani arbuza na deser. Pan Linowski został przyjętym... a że ani on, ani ojciec Kamilki nie należeli do rodziny Fabjusza Kunktatora, postanowiono zatem dać bezzwłocznie na zapowiedzi, ślub zaś sam, odbyć w lipcu na Świętą Annę, do której, jako do Patronki swej w Bogu spoczywającej matki, pani Zagłobowa szczególniejsze czuła nabożeństwo.

Układając w alkierzykowych z matką konferencjach szczegóły weselnej uroczystości, Kamilka rolę starszego drużby przeznaczyła Pawełkowi. Z tych samych atoli względów, dla jakich Anatol ukrywał przed nim w tajemnicy zamierzoną spólną podróż do Włoch, postanowiono nie uwiadamiać go wcześniej, aż dopiero w chwili, gdy już po ukończeniu liceum, jako *studiis academicis maturus* zawita pod dach, który w chłopięcych jeszcze latach, bronił jego główkę od burz i uraganów atmosfery, tylko od burz i uraganów serca zasłonić go nie potrafił.

A kto to wie, może też Kamilka, prosząc rodziców, aby zataili przed Pawełkiem rychłe jej zamążpójście, miała inne rachuby, albo inne obawy na myśli.

(*D. c. n.*)

1868 r., przyczem sam wykonywał ważniejsze litografje.

Na polu malarskiem zajmował się głównie odtwarzaniem starych rysunkow i malowideł.

m. W Amsterdamie robią przygotowania do urządzenia na wiosnę roku przyszłego, 1876. wielkiej międzynarodowej wystawy ogrodnictwa, która ma się odbyć w gmachu przemysłu krajowego. Spodziewać się należy, że wystawa będzie bogatą w okazy tulipanów i hyacyntow, ktorych hodowlą i pielęgnowaniem od wielu bardzo lat, a nawet wieków, celuje przed innemi narodami Holandja.

m. Jedno z pism lekarskich angielskich przywodzi wagę ciała ludzkiego, w różnych perjodach życia, z których dają się wyciągnąć następujące uwagi: dziecię po urodzeniu waży mniej więcej półszosta funta, przyczem dziewczynki mniej ważą od chłopców; do dwunastego roku waga wzrasta prawie jednostajnie w obu płciach, poczem waga chłopców silniej się zwiększa, niż dziewczynek; w dwudziestym roku waga panny nie przechodzi 110 funtow, a młodzieńca 132; mężczyzna w 35-ym roku dochodzi największego ciężaru, a kobieta około 50-go; największość wagi mężczyzny dosięga 211 funt., chociaż przy różnych temperamentach i okolicznościach wynosić może od 100 funt. do 211; u kobiet zaś wówczas waga zawartą jest między 81 fun. a 191. Średnia waga człowieka wynosi 92 funty. (W Warszawie bawi obecnie potwornie otyła kobieta, nazywająca się M-lle Marie i okazująca się za pieniądze. Ma ważyć 435 funtów).

— Izba handlowa miasta Reims ogłosiła pouczające sprawozdanie o rezultacie sprzedaży win musujących w departamencie Marne. Od 1-go kwietnia 1874 do 1-go kwietnia 1875 roku wysłano wprost za granicę 15,318,345 butelek. Sprzedano w tym przeciągu czasu kupcom *en gros* i konsumentom francuzkim 3,317,182 butelek, Cena jednej butelki wina szampańskiego wedle ocenienia izby handlowej nie może wynosić mniej niż trzy franki. Ponieważ zaś wysłano za granicę 15,318,345 butelek, przeto za samo wino szampańskie wpłynęło do Francji 45,955,035 fr.

WADLIWOŚCI
NIEKTÓRYCH URZĄDZEŃ POCZTOWYCH
odnośnie do m. Kalisza.

Nietylko w instytucjach i stowarzyszeniach prywatnych, lecz nawet w niektórych częściach i odcieniach ustroju państwowego, dojrzeć można tak jak plamy na słońcu, pewne wadliwości źle oddziaływające na dobro ogółu. Te wywołują szemrania, pokątne wypowiadanie niezadowoleń, które jako pokryte osłoną, do żadnego rezultatu nie prowadzą: gdy przeciwnie, wypowiedziane jawnie, wygłoszone nie w duchu szykany, lecz z myślą, aby to, co jest niepożyteczne, zamienionem zostało w dogodność, mogą dla spółeczeństwa sprowadzić nieobliczone korzyści i ułatwienia.

W wielu już wypadkach, widzieliśmy, że przez głos organu publicznego, jakim jest każda gazeta, większą nierównie otrzymuje się skuteczność, aniżeliby to dało się podaniem zbiorowej nawet jakiej petycji uzyskać.

Tą myślą powodowany, znając w zasadzie złe, które trapi naszą instytucję pocztową, zamierzyłem wytknąć niektóre wadliwe jej urządzenia.

Przesyłka listów, ten najżywotniejszy w obecnych czasach czynnik naszych interessów, nieinaczej może być pożyteczną, jak tylko przez zapewnienie bezzawodnego dostawiania ich podług adressu.

Są jednak wypadki, że oddawca listu, czy to w interessie handlowym, prawnym, czy po prostu familijnym, z błahej przyczyny bywa narażonym na dotkliwy zawód, a często i straty.

Na dowód przytoczę zdarzenie dosadnie malujące całą niedostateczność istniejącego przepisu, każącego ograniczać się jedynie na wystawieniu na widok publiczny listów, które, dla jakiejkolwiek nieformalności, podług adressu wyprawionemi być nie mogły.

W liczbie sześciu listów oddanych na pocztę przez jednego z prawników, za pośrednictwem zależnej od niego osoby, znajdował się list powiadamiający klijenta, w jaki sposób ma uzupełnić swoje dowody, potrzebne do ważnej sprawy, o kilka tysięcy rubli prowadzonej.

List ten oddany był w styczniu r. b., a przypadkiem tylko i to przez towarzysza, podczas bytności na poczcie w miesiącu marcu r. b., oddawca powiadomiony został, że list jego ręką adressowany, znajduje się wystawiony na widok publiczny za kratką. Jakie to wrażenie na prawniku uczyniło, gdy się przekonał, że to był właśnie list dotyczący owej ważnej sprawy, nie potrzebuję opisywać.

Za zgłoszeniem się do biura, oświadczono mu, że list niewyprawiony dlatego, iż dobroć marki uznano za wątpliwą. Nie wchodzę tu w słuszność tego twierdzenia, ani chcę przytaczać, czy oddawca listu był winien lub nie, to tylko muszę tutaj nadmienić, że zwłoka nie z jego winy pochodząca, spowodowała zaskarżenie go przez klijenta do ministra, o zaniedbanie interessu; narażając jego na stratę czasu przez konieczne objaśnianie swej niewinności, a główne *subjectum* w tem całem zdarzeniu, z powodu przewłoki, na stratę kilkuset rubli.

Jestże jakie na to lekarstwo, aby to złe niepowtarzało się częściej?

Jest, i bardzo łatwe.

Urzędnicy pocztowi z urzędu, jaki sprawują, muszą być dyskretni, w rocie nawet swej służbowej przysięgi mają zastrzeżone, aby tajemnice listów szanowali. Okoliczność ta sama przez się już jest dostateczną, a lepiej będzie uzupełniona, jeżeli każdy taki list niemogący być wyprawiony, będzie w przytomności kilku urzędników bez naruszenia pieczęci, a tylko za przecięciem jednego końca koperty otwierany, podpis oddawcy przeczytany, a następnie po zakopertowaniu i opatrzeniu pieczęcią władzy, z stosownym adressem i adnotacją oddawcy powrócony. Wtenczas i formalność może być dopełnioną i oddawca nie dozna zawodu z opóźnienia swej korrespondencji. Jednem słowem i wilk będzie syty i koza cała *).

Również jak i poprzedni porządek, niepraktycznem, a nawet niezrozumiałem jest dla wielu, wymaganie Urzędu Pocztowego, aby każdy oddający jakiegokolwiek rodzaju posyłkę, składał świadectwo najbliższej komory celnej, udowadniające, że przeciwko wysłaniu pakunku, nie zachodzą żadne przeszkody.

Przecież i urzędnicy pocztowi tak samo jak celni, czują obowiązek przestrzegania, aby skarb Państwa przez defraudacją nie był narażony na uszczerbek; a skoro przy wydawaniu z poczty posyłek, wolno im, według przepisów, sprawdzać, co mieszczą w sobie, mogliby przeto i przy przyjęciu, co do jakości ich, kierować się swojem uznaniem; nie przyjmując bez świadectwa komory, wyłącznie tylko posyłek, zawierających przedmioty nowe, któreby pod nazwę towaru podciągnąć się dały. W żadnym zaś razie stare, nieraz dziurawe i poplamione ubrania i bielizna, obuwie, robótki ręczne kobiece i t. p. przedmioty codziennego użytku, nie powinnyby podlegać temu przepisowi surowej kontrolli, tamującemu najzwyczajniejsze pod słońcem interessy. Nienapróżno nas przecie uczono w szkole przysłowia: „*Nulla regula sine exceptione*" trzymając się też tej reguły publiczność, a przeważnie płeć piękna, gorzkiemi nieraz słowy objawia swoje z tego tytułu zadziwienie i nieukontentowanie, dowcipniejsi zaś obchodzą ten przepis, oddając posyłki swe na pierwszych sąsiednich stacjach pocztowych; główny więc cel: *kontrolla*, i tak chybiony.

Nakoniec ważny dla ogółu, istniejący obecnie porządek przesyłki pieniężnej i posyłkowej do Pruss, nietylko, że nie zaspakaja potrzeb mieszkańców, lecz czyni znaczny uszczerbek w rubryce tutejszych dochodów pocztowych.

Nie każdemu pewnie wiadomo, że z granicznego punktu, raz tylko jeden na tydzień poczta *wozowa* z Kalisza do Pruss odprawianą bywa; gdy przeciwnie z Pruss, dwa razy na dzień przychodząca poczta *osobowo listowa*, przywozi oprócz listów korrespondencję pieniężną i przesyłkową aż 14 razy na tydzień; cóż to za rażąca różnica!

Jakież tego następstwa? oto cała klassa handlująca z oddaniem pieniędzy i posyłek, a przy tej okazji i listów prostych, pospiesza do pierwszej pogranicznej expedycji poczt w Skalmierzycach, i tam swe najważniejsze pocztowe sprawy załatwia, również ztamtąd wszystko odbierając.

Expedycja Poczt w Skalmierzycach, na wsi, prawie takiego znaczenia jak u nas np. Ceków, przynosi kassie pocztowej pruskiej zadziwiające ogromem swym dochody. Statystyka jej roczna udowadnia, że w roku zeszłym 1874, sprzedano tam marek pocztowych za 30,000 talarów, a posyłek do rozesłania w miesiącu grudniu t. r., przyjęto 786 sztuk. Skądże to ona, pytamy, czerpie swe siły, jeżeli nie z Kalisza?

Ileżby to oszczędziło się czasu ludziom, dla których czas to pieniądz! ileżby to przybyło do kassy pocztowej tutejszej, a pozostało w kieszeni u prywatnych, rubelków, tak dziś dla każdego pożądanych, gdyby uwzględniono zwiększające się potrzeby urządzenia częstej i wolnej od zbytecznych formułek przesyłki tego rodzaju korrespondencji? Wiemy, że wiele, nawet bardzo wiele.

Lecz pozostawmy to obliczenie jakiemu statystykowi, któryby cyframi najdobitniej udowodnił potrzebę zmiany na lepsze. Tymczasem nie dziwmy się, że p. Bismark się śmieje, rad, że kosztem sąsiadów wzbogaca skarb państwa niemieckiego.

*) Najzupełniej nie zgadzamy się z Szanownym Autorem artykułu co do tego punktu. Byłoby to pogwałceniem nietykalności listowej i mogłoby nieraz dawać powód pod najbłahszym pozorem: już to niedokładnego adressu, już niedostatecznego ofrankowania, do wdzierania się w świętość tajemnic domowego ogniska. (Przyp. Red.)

Przegląd polityczny.

Na posiedzeniu włoskiej izby deputowanych, dnia 16 b. m., przyjęto z kilku małoznaczącemi zmianami projekt Garibaldego, dotyczący uregulowania Tybru. Tegoż dnia odbyło się drugie posiedzenie izby, na którem uchwalono zarządzić śledztwo sądowe w przedmiocie faktów podanych przez deputowanego Tajani, o publicznej administracji Sycylji. Następnie 195 głosami przeciw 48, uchwalono upoważnić prezesów senatu i izby deputowanych, do mianowania komissji, której ma być powierzone zbadanie stanu bezpieczeństwa publicznego w tym kraju. W dalszym ciągu posiedzenia, izba naradzała się nad projektem dotyczącym budowy kolei kalabryjskich i sycylijskich, oraz wymianą obligów towarzystwa kolei rzymskich na rentę.

Depesza z Paryża datowana 16 b. m. zawiadamia, ze w dniu pomienionym rano, odbyło się uroczyste położenie kamienia węgielnego do budowy kościoła „Przenajświętszego serca Jezusowego," na Montmartre. Arcybiskup paryzki przewodniczył ceremonji, na którą zebrało się wielu deputowanych i mnóstwo publiczności.

Słychać, że projekt do prawa o prasie, roztrząsany przez radę ministrów, wywołał tam mnóstwo zarzutów, że p. Dufaure sam nawet nie jest zbyt zadowolony ze swego dzieła, i że takowe może uledz jeszcze pewnym modyfikacjom, nim przedstawione zostanie zgromadzeniu narodowemu.

Union zapewnia, że książe Metternich ma zostać nanowo mianowany ambasadorem austrjackim w Paryżu.

Dzienniki austrjackie zajmują się obecnie nader żywo tylko co rozstrzygniętą kwestją artylerji. Sejm kroacko-slawoński w Zagrzebiu, został 15 b. m., reskryptem królewskim zamknięty.

Sułtan Zanzibaru odwiedził 14 czerwca księcia i księżnę Walji, oraz księcia Ludwika Heskiego i jego małżonkę w Marlbourg-House, poczem rewizytowali go książe Walji i książe Ludwik Heski. W salonach ambasady francuzkiej w Londynie, urządzono obecnie i otwarto wielki bazar dobroczynny, na korzyść francuzkich zakładów dobroczynnych, domu sierot i t. p. w Londynie.

Ogłoszenia.

w Tyńcu (4 części *b b* dóbr miejskich) na lat 3 poczynając od 1 stycznia 1876 r. do tegoż dnia i miesiąca 1879 r. od summy rocznej rs. 104.

Warunki licytacyjne mogą być przeglądane codziennie w Magistracie.

Kalisz d. 29 maja 1875 r.

Prezydent *Przedpełski.* — Sekretarz *Smotrycki.*

(324-3-2)

Magistrat miasta gubernjalnego Kalisza.

3623. Podaje do publicznej wiadomości, że w d. 4 (16) lipca 1875 r. o godz. 10 zrana w biurze tegoż Magistratu odbywać się będzie głośna (in plus) licytacja na wypuszczenie w dzierżawę na placu pod Nrem 282 miejsc na urządzenie jatek rzeźniczych na czas od 1 (13) stycznia 1876 r. do tegoż dnia i miesiąca 1879 r., zaczynając od summy obecnie płaconej. Warunki licytacyjne mogą być codziennie przeglądane w Magistracie.

Kalisz d. 31 maja 1875 roku.

Prezydent *Przedpełski.* — Sekretarz *Smotrycki.*

(333-3-2)

Magistrat miasta gubernjalnego Kalisza.

Podaje do publicznej wiadomości, że w dniu 7 (19) lipca rb. o godz. 11 zrana w biórze tegoż Magistratu odbywać się będzie głośna (in plus) licytacja:

1) Na wypuszczenie w dzierżawę lokalu w domku Szwajcarskim w parku od summy rocznej rs. 45.

2) Na wydzierżawienie pokoju na rogatce Rypinkowskiej od summy rocznej rs. 10, — na czas od dnia 1 stycznia 1876 r. do tegoż dnia i miesiąca 1879 roku

Warunki licytacyjne mogą być codziennie przeglądane w Magistracie.

Kalisz dnia 4 Czerwca 1875 r.

Za Prezydenta *Szułakiewicz.*—Sekretarz *Smotrycki.*

(339-3-1)

Komornik przy Trybunale Cywilnym w Kaliszu.

Zawiadamia publiczność iż w rynku miasta Kalisza w dniu 13 (25) czerwca r. b. o godzinie 10 z rana sprzedawane będą nieruchomości, jako to: łóżka, komody, lustra i szafa gospodarcza, na kupno których podpisany wzywa.

(342) *Fr. Rowecki.*

Polak w sile wieku, praktycznie obeznany z gospodarswem, oraz w prowadzeniu wszelkich interesów pragnie przyjąć w wielkim lub średnim majątku obowiązki zarządzcy i pełnomocnika.

Bliższa wiadomość u W-ych Grabowskich właścicieli księgarni. (346-2-1)

Otrzymawszy patent w Instytucie Muzycznym

Nauczycielki śpiewu solowego,

pragnę udzielać lekcje śpiewu i teorji muzyki. Adres: Wrocławskie-Przedmieście, dom Wójcickiego **Jadwiga Zawadzka.**

(349-2-1)

Wyprzedaż fortepjanów



po znacznie zniżonych cenach, bo z odstąpieniem całego rabatu, są do sprzedania instrumenta następujące: 1-szy fortepjan Rönisch (Drezdeński) palisandrowy system amerykański, mechanika angielska model krótki (ten który był użyty do tegorocznych koncertów amatorskich w sali koncertowej), jest to instrument pod każdym względem elegancki i doskonały, w dotknięciu nadzwyczaj przyjemny, a odznaczający się siłą, równością i pięknością tonu. 2-gi fortepian Hölzl v. Heizmann (w Wiedniu). Palisandrowy, mechanika wiedeńska z płatą metalową, instrument elegancki z równym i pięknym tonem. 3-ci fortepian Dörr (w Wiedniu) orzechowy skromniejszy, także z płatą metalową. 4-te pianino (Francke w Lipsku), instrument piękny orzechowy, system wewnętrzny metalowy z bardzo miłym matowym głosem. 5-ty org-melodykon Debain'a (w Paryżu) elegancki palisandrowy, pięć oktaw, pięć regestrów, dwa pedały, ton prześliczny. Ulica Nadwodna dom Fuldego.

(281) **J. Drobniewski.**

Mam zaszczyt zawiadomić sz. pp. budowniczych, cieślów i stolarzy, że w nowobudowanym **tartaku parowym** w Gruszczycach pod Błaszkami, są do nabycia każdego czasu suche deski i bale, po stałych i umiarkowanych cenach. Tamże przyjmuje się wszelkiego gatunku **drzewo do rznięcia.**

(290—3-3) *Zarząd Tartaku Parowego.*

DENTYSTA

BRONISLAW DREŻEWSKI

wyjechawszy za granicę powróci na początku sierpnia roku bieżącego. (340-2-1)

Zawiadamiam Szanownych obywateli m. Sieradza i jego okolic, iż pracując jako lakiernik przez długi czas w Kaliszu, a następnie blizko lat trzy w Sieradzu, w najpierwszej fabryce powozów, otworzyłem na swoją rękę takąż **fabrykę** przy ulicy Kaliskiej w domu W-ej **Szwejchert**, gdzie przyjmuję wszelkie roboty tyczące się mego fachu i takowe po jak najumiarkowańszych cenach uskuteczniam, z czem mam honor WW. PP. Obywatelom polecić się. **R. Zarzycki et Comp.**

(347-3-1)

Są do sprzedania

2 morgi i 45 prętów gruntu,

złożone z sadu i placu do budowy. Wiadomość w sklepie mydlarskim p. Kindlera przy ulicy Kanonickiej. (344)

Rejestra Gospodarskie

różnych wydań znajdują się na składzie i po cenach najtańszych sprzedaje takowe księgarnia **J. Mittwocha** w Kaliszu. (345-2-1)

Jest do sprzedania

7 Jałowic 5-o kwartałowych i 9 Stadników rassy holenderskiej, $1\frac{1}{2}$ rocznych w Noskowie pod Kaliszem.

(343-2-1)

Kąpiele letnie z prysznicą.

Niżej podpisana urządziłam na rzece Prośnie obok istniejącej już oddawna łazienki p. Rynek

OMNIBUS

obszerny z prysznicą najnowszej konstrukcji, zapewniam przy cenach bardzo przystępnych i dobrą usługę. — Abonament miesięczny na kąpiele letnie o połowę taniej, jak jednorazowo się płaci. Polecam się łaskawym względom Szanownej Publiczności **Małecka.**

(337-4-2)

POD CZERWONĄ KSIĘGĄ

PRACOWNIA INTROLIGATORSKA

W domu przechodnim p. Ludwika Sachs na placu pomnikowym wprost kościoła Ś-go Józefa

Zwiedziwszy znaczniejsze zakłady w Niemczech mam honor zawiadomić Szanowną Publiczność, że objąłem zakład **introligatorski** po p. Kobyłeckim. Posiadając zdolnych robotników, mając zaopatrzoną pracownię w najświeższy dobór materjałów, wykonywam wszelkie roboty introligatorskie i galanteryjne aż do najwykwintniejszych, pospieszenie, trwale i gustownie; oprawiam obrazy w rozmaitym guście według żądania, oraz podejmuję się tapetowania pokoi w mieście i okolicach, po cenach nader umiarkowanych. Z czem się polecam względom Szanownej Publiczności.

Ignacy Kwapiszewski

(316-3-3) Introligator.

Agent Rossyjskich Towarzystw Ubezpieczeń

przyjmuje assekuracje od

gradobicia ognia i życia

jakotéż poleca swój skład **cementu portlandzkiego.**

Kempner

(348) Rynek Nr. 18.

Założywszy przed dwoma laty **nowe łazienki letnie z omnibusem małym** w najwyższym i najgłębszym punkcie kanału głównego rzeki Prosny, po za placem byłego teatru, za aleją Józefiną, dla dostania najświeższej i najczystszej wody, — zakład ten tyle zyskał życzliwości ze strony wysokiej i szanownej publiczności miasta Kalisza i jego okolic, że uczułem się w obowiązku takowy stopniowo doprowadzić do coraz większej wygody i doskonałości.

W tym celu zwiedziwszy podobne zakłady zagraniczne, dla obznajmienia się z nowoczesnemi na tem polu ulepszeniami, kazałem w tym roku urządzić obok dawniejszego **nowy 12-to osobowy omnibus z przyrządem Prysznica z bijącemi z trzech stron ciała jednocześnie promieniami wodnemi,** od kroplistego do objętości grubej liny dochodzącemi.

System ten od lat wielu zaprowadzony w większych kąpielnych zakładach kraju i zagranicy, wielkie zyskał upowszechnienie; pod względem zaś leczniczym w różnych chronicznych niemocach ciała, zjednał sobie uznanie świata lekarskiego.

Zawiadamiając o tem łaskawą publiczność, najuprzejmiej **Ją** upraszam o zaszczycanie mojego zakładu swojemi względami wysokiemi. Z mojej strony zapewniam, że przy zachowaniu możliwie przystępnej ceny, staraniem mojem będzie zaskarbić sobie coraz większe uznanie w publiczności. Abonamenta miesięczne przyjmuje się.

(308-3-3) **Natan Gumprycht.**

Zarząd gazowy zawiadamia Szanowną Publiczność, że uwolnił swojego pracownika, który odbierał od łaskawych konsumentów miesięczną opłatę gazową.

Kalisz d. 1 czerwca 1875 r. (318-3-3)

W magazynie moim można dostać różnych

TAPET

krajowych i zagranicznych po cenach fabrycznych

L. Rawicki

Główny skład materjałów piśmiennych

(326-4-2) *w Rynku pod Nr. 4 i 5.*

Oberża w Noskowie

pod Kaliszem, składająca się z wielkiej sali i kilku pokoi gościnnych, kręgielni, domu mieszkalnego ze stajnią zajezdną i ogrodem, jest każdego czasu do wydzierżawienia lub sprzedania. Bliższa wiadomość u właściciela p. Ludwika Weigta w Noskowie pod Kaliszem. (294-4-4)

Do sprzedania lub wydzierżawienia

Folwark Nowa Wieś

położony w gubernji kaliskiej, pow. wieluńskim w odległości półtory mili od Wielunia, w bliskości osady Osiaków, — rozległości morgów 420 — w tem łąk dwusiecznych morgów 60, i z oddzielnem pastwiskiem, z obsiewami ozimninemi i jarami kompletnemi, z inwentarzem lub bez. Bliższą wiadomość udzielić może właściciel zamieszkały we wsi Orzerzyn pod Błaszkami, lub Patron Jan Nepomucen Cieński w Kaliszu. (325-3-3)

Kalendarz astronomiczny kaliski.

DNIA	Słońca Wschód g.	m.	Słońca Zachód g.	m.	Dnia Długość g.	m.	Dnia Przybyło g.	m.	Księżyca Wschód g.	m.	Księżyca Zachód
22 czerwiec—wtorek	3	43 r.	8	21 w.	16	38	8	55	11	15w.	we dnie
23 „ środa	3	43 „	8	21 „	16	38	8	55	11	30 „	
24 „ czwartek	3	44 „	8	21 „	16	37	Ubyło 0	1	11	41 „	

Redaktor, **J. Miłkowski.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej.